

Kukiz wzmacnił system, choć chciał go osłabić

12 maja 2015

Niewątpliwie jednym z dwóch zaskakujących faktów w pierwszej turze wyborów prezydenckich jest bardzo dobry wynik Pawła Kukiza. Ponad jedna piąta głosów oddanych zostało na tego muzyka rockowego, który przekonywał wyborców silną antysystemową retoryką. Ostentacyjnie i w dosadny sposób okazywany przez niego brak zaufania do polityków i „partyjniactwa” dobrze korespondował ze – znaną z badań psychologicznych – powszechną tendencją do delegitymizacji systemu społeczno-politycznego w Polsce i niechęci do elit rządzących i biznesowych.

Warto w tym momencie przypomnieć, że na antysystemowych resentymentach wypłynęły kiedyś dwie siły rywalizujące obecnie o władzę w Polsce lub ją sprawujące. W 2001 roku ugrupowanie „trzech tenorów” (Olechowskiego, Płażyńskiego i Tuska) zwiodło wyborców odcięciem się od „partyjniactwa” i brakiem partii w nazwie. Konkurująca z nim formacja braci Kaczyńskich (również pod apartyjną etykietą) ostro atakowała „układ”, sugerując, że jest antysystemowa. Jej rządy, obok bezpardonowego rozprawiania się z opozycją polityczną, przyniosły – wbrew zapowiedziom z kampanii wyborczej 2005 roku – posunięcia faworyzujące bogatych: zniesienie podatku spadkowego, zainstalowanie w rządzie neoliberalnej Zyty Gilowskiej na stanowisku ministra finansów.

Dzisiaj możemy chyba uznać PO i PiS za partie jak najbardziej systemowe. Nie twierdzę, że Paweł Kukiz, kandydat zarzekający się, że jest przeciwnikiem rządów partii, człowiek może nie złotousty, ale „swój chłop” mówiący językiem zwykłych ludzi, z twarzą zniszczoną słabościami nieobcymi zwykłym ludziom, że człowiek ten pójdzie w ślady PO lub PiS. Nie rozsadzi też jednak, pomimo znaczącego poparcia, systemu od wewnątrz, a to

dlatego, że – jeśli nie przyłączy się do żadnej partii ani nie stworzy własnej – nie dostanie się nawet do sejmu. Co więcej, postulat, który głosi, nawet jeśli zostanie zrealizowany, raczej mu tego nie ułatwi.

Kukiz uważa, że wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych sprawi, że wyborcy będą głosować na konkretnych kandydatów, a nie na partie. Tak więc mogliby zagłosować na przykład na niego jako niezależnego kandydata, a nie na kogoś z listy PO i PiS. Jednak praktyka pokazała coś innego, bo JOWe nie są ideą ani nową, ani nieobecną w ordynacjach wyborczych na świecie. W Wielkiej Brytanii system taki (FPTP – first-past-the-post) funkcjonuje od niepamiętnych czasów i nigdy żadne antysystemowe siły nie miały tam reprezentacji parlamentarnej. Jeżeli dostał się do parlamentu jakiś niezależny kandydat, to albo był po cichu popierany przez partię, albo też tak niesamowicie bogaty, że mógł swoją kampanią przyćmić starania konkurencji.

W wyborach, które odbyły się w miniony czwartek antyeuropejska, antyimigrancka i – co dla Kukiza zapewne stanowi zaletę – antysystemowa UKIP (Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa) w systemie jednomandatowych okręgów wyborczych uzyskała zaledwie jedno miejsce w 650-mandatowej Izbie Gmin, choć zebrała 12,6 procent głosów (trzeci wynik). Osobiście akurat w tym przypadku mnie to nie zmartwiło, bo faszyzujących posłów wolałbym nie widzieć w żadnym parlamencie, ale nie to jest ważne w kontekście JOW-ych. W Wielkiej Brytanii samodzielnie rządzić będzie Partia Konserwatywna, której 36,8 procent głosów wystarczyło do uzyskania bezwzględnej większości. Trzy razy większe poparcie niż dla UKIP przełożyło się na 331 razy więcej miejsc. W dyskusji o jednomandatowych okręgach wyborczych i o rzekomej rewolucji systemowej to raczej słaby argument za. Dla demokracji jako takiej tego rodzaju dysproporcje także stanowią policzek.

Paweł Kukiz niechcący wspomógł system nie tylko dlatego, że

proponuje rozwiązanie umacniające prymat największych partii politycznych (w Polsce – PO i PiS) i praktycznie eliminujące małe partie i kandydatów niezależnych (poza multimilionerami i ewentualnie ich wasalami) z parlamentu. Kukiz na własne (i nasze, czyli osób niepopierających żadnej z dużych partii) nieszczęście zmobilizował, wspólnie z Pawłem Dudą (jego zwycięstwo to drugi zaskakujący fakt sygnalizowany na początku) urzędującego prezydenta do wnioskowania o referendum. Jego przedmiotem, oprócz jednomandatowych okręgów wyborczych eliminujących konkurencję PiS i PO, ma być także zaniechanie finansowania partii politycznych z budżetu. Referendum zapewne się odbędzie (czemu nie?) i te dwie propozycje uzyskają poparcie społeczne, bo niby kto miałby się sprzeciwiać? Beneficjenci? A może sam czołowy orędownik JOW-ów? A wtedy z każdego z 460 okręgów wyborczych zostanie wybrany jeden reprezentant lub reprezentantka narodu. Na przykład w większości okręgów wyborczych w Polsce wschodniej wygra kandydat PiS, a na zachodzie – PO. Może zapłaci się ktoś jeszcze z jakiejś innej partii, jakiś ekscentryczny multimilioner, któremu nie będzie żal pieniędzy na kampanię, może jakiś muzyk rokowy. Rządzić, bez zbędnej koalicji, będzie PO lub PiS. Rozkład głosów będzie podobny jak obecnie w Senacie. Czy na tym polega zmiana systemu?

Jeszcze bardziej konserwujące scenę polityczną będzie zniesienie dotacji dla partii politycznych z budżetu (obecnie wystarczy 3-procentowe poparcie, aby partia była częściowo finansowana przez państwo). W idealnym, egalitarnym i bogatym społeczeństwie partie mogłyby być finansowane ze składek członków. W rzeczywistości będą finansowane z dotacji przedsiębiorców, a zwłaszcza dużych korporacji. Jeżeli prawo tego zabroni, to znajdzie się sposób na jego obejście. Spora kwota „pod stołem” w zamian za korzystne pokierowanie procesem legislacyjnym lub kluczowe stanowisko w jakimś urzędzie – to możliwy sposób finansowania partii innego niż z budżetu. Partie probiznesowe nie będą miały kłopotów z finansowaniem. Partie antysystemowe, popierane przez ludzi sfrustrowanych,

wykluczonych, dyskryminowanych nie będą finansowane albo wcale, bo ich członków nie będzie na to stać, albo też nie w takim zakresie, by skutecznie prowadzić kampanie wyborcze. Czy o to chodzi Pawłowi Kukizowi?

Wszystko wskazuje na to, że Bronisław Komorowski wygra II turę wyborów. W referendum ciemny lud opowie się za jednomandatowymi okręgami wyborczymi i za prywatnym finansowaniem partii. Po wprowadzeniu zmian w systemie żadna nowa partia ani nie-partia nie przebije się przez wymóg uzyskania większości głosów w znaczącej liczbie okręgów wyborczych. Dzięki temu „świeżemu powiewowi demokracji” międzynarodowe korporacje i wielki biznes (w tym kościół rzymskokatolicki) będą miały nieograniczony i praktycznie wyłączny wpływ na rządy w Polsce, zaś scena polityczna zostanie zacementowana.

Można mieć dobre intencje, oferując zmiany, których łakną zwykli ludzie, jednak do przeprowadzenia politycznej rewolucji potrzeba też elementarnej wiedzy. A tej chyba byłemu liderowi Piersi zabrakło. Bo w to, że świadomie działa na rzecz dwóch dominujących partii i wielkiego biznesu jakoś nie wierzę.

Autorstwo: Jarosław Klebaniuk

Źródło: Lewica.pl